

## **[TOP14 w 2024] Filip Memches: Dziedzictwo „endekoidalnych inżynierów”**

Politycy narodowo-demokratyczni wystrzegali się bogoojczyźnianej tromtadracji. Jako cel stawiali sobie modernizację Polski. Nie przypadkiem endecja przyciągała w swoje szeregi inteligencję techniczną – ludzi stąpających twardo po ziemi i zdających sobie sprawę z tego, że podmiotowość narodu szacowana jest również jego dorobkiem materialnym – pisze Filip Memches w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Staniszkis. Pani od polityczności”.

W jednym z wywiadów, które miałem zaszczyt przeprowadzić z profesora Jadwigą Staniszkis, moja znakomita interlokutorka poczyniła pewne – jak sądzę – znaczące wyznanie. Otóż w rozmowie dla magazynu „Plus Minus” oznajmiła ona: „Tak na marginesie, wychowałam się w środowisku endekoidalnych inżynierów, którzy myśleli w kategoriach pozytywistycznych”. Chodziło jej o ludzi, którzy w Polsce międzywojennej, a potem po drugiej wojnie światowej, chcieli zostawić po sobie jakiś wymierny ślad – taki jak mosty czy porty.

Wypowiedź Jadwigi Staniszkis padła w określonym kontekście i brzmiała poniekąd „symetrystycznie”. Był maj roku 2013, a „pierwsza dama polskiej socjologii” – bo tak właśnie nieraz panią profesor tytułowano – zwracała uwagę na bezradność politycznych elit III Rzeczypospolitej wobec wyzwań, przed jakimi stawiało Polskę członkostwo w Unii Europejskiej. Donaldowi Tuskowi – czyli będącemu

wtedy u władzy liberalnemu populiście – zarzucała, że wobec społeczeństwa polskiego uprawia, na dłuższą metę autodestrukcyjny „klientelizm”. Jednocześnie nie szczędziła gorzkich słów Jarosławowi Kaczyńskiemu – a więc ówczesnej prawicowej opozycji – któremu wytykała poprzestawanie na grze „atutami symbolicznymi” w polityce krajowej, co – jak twierdziła – było „zdecydowanie za mało, żeby sformułować jakąś alternatywę dla linii obozu rządzącego”.

Nie jest żadną tajemnicą, że Jadwiga Staniszkis wywodziła się z szacownej endeckiej rodziny. Jej dziadek – Witold Teofil Staniszkis, agrotechnik, profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, był w II Rzeczypospolitej posłem na Sejm trzech kadencji z ramienia Stronnictwa Narodowego. W roku 1941 został zamordowany przez Niemców w obozie Auschwitz. Z kolei ojcem pani profesor był Witold Wincenty Staniszkis, inżynier hydrotechnik, w II RP działacz Obozu Wielkiej Polski i Ruchu Narodowo-Radykalnego „Falanga”, w okresie stalinowskim więzień polityczny.

Ale Jadwiga Staniszkis w swojej aktywności intelektualnej nie odwoływała się bynajmniej do ideowego dziedzictwa Narodowej Demokracji. Trzeba jednak uwzględnić również to, że działała w innej epoce niż jej dziadek i ojciec. W warunkach dyktatury partii komunistycznej podziały polityczne międzywojnia przecież przestały się liczyć.

A pani profesor była nie tylko chłodną badaczką, ale i osobą zaangażowaną w działalność opozycji antykomunistycznej, obejmującej ludzi od lewa do prawa. Przedmiotem zaś refleksji Jadwigi Staniszkis były po prostu mechanizmy realnego socjalizmu. I w tym przypadku

przymiotnik „realny” miał znaczenie kluczowe. Pani profesor bowiem nie patrzyła na system władzy, którą sprawowała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, poprzez pryzmat ideologii komunistycznej, lecz realnego życia w Peerelu i innych państwach bloku wschodniego, które wymykało się ideokratycznym założeniom. Z tego powodu i nie tylko z tego – w odróżnieniu od wielu dysydentów – nie ulegała złudzeniom „socjalizmu z ludzką twarzą”.

Takie jej trzeźwe spojrzenie na politykę nie zmieniło się wraz z końcem Polski Ludowej. Jadwiga Staniszkis nie upiększała kapitalistycznej transformacji ustrojowej. Wskazywała antyrozwojowe koszty neoliberalnych reform, analizowała patologie postkomunizmu.

W rozmowie z Andrzejem Zybałą, opublikowanej w roku 2004 na łamach czasopisma „Obywatel” powiedziała między innymi, że już na początku lat 90. zauważała, iż „stopniowo zanika kreatywność, następuje unieruchomienie czynników produkcji, ale także ludzi, pomysłów”.

„W pewnym momencie – kontynuowała swój wywód – przestaliśmy szukać i wykorzystywać rozwiązania czy nisze, które pasowałyby do naszego stadium rozwoju. Jednocześnie następowało coś, co nazwałam później przemocą strukturalną. Była to taka stop-klatka, czyli zatrzymywanie pewnych działań, bo wprowadzano standardy systemowe, które w sposób ewidentny nie leżały w interesie ówczesnej fazy rozwoju Polski. Skutkowało to licznymi ograniczeniami w kreowaniu innowacyjnych rozwiązań naszych problemów, będących spadkiem po komunizmie”.

W czym zatem przejawiał się ów wspomniany na wstępie wpływ „endekoidalnych inżynierów” na panią profesor?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie trzeba wprawdzie wyjaśnić, że wokół Narodowej Demokracji narosło sporo mitów. Paradoksalnie w III RP wzmacniali je zarówno antagoniści endecji, jak i jej sympatycy. I jedni, i drudzy traktowali ją w kategoriach eksponatu muzealnego. W zależności od przyjętej perspektywy jawiła się ona jako ruch antysemitów i rusofili lub jako obóz patriotów stawiających czoła niebezpieczeństwom ze strony Żydów, Niemców oraz masonerii.

Tymczasem oba punkty widzenia są przejawem ahistoryzmu i prezentyzmu. W III RP nikt poważny nie mówi o tym, że dla Polaków ekonomiczne zagrożenie wewnątrz kraju stanowi społeczność żydowska, a na arenie międzynarodowej głównym wrogiem Polski jest państwo niemieckie, więc należy szukać przeciw niemu sojuszu z Rosją, Francją i Wielką Brytanią.

Natomiast trzeba się zastanowić nad tymi elementami endeckości, które zachowały aktualność i wartość. I wówczas wracają do nas słowa Jadwigi Staniszkis o „endekoidalnych inżynierach”. Zdradzają one istotny rys jej myślenia. Chodzi o patriotyzm prozy życia, codziennego znoju, konkretnych zadań – taki, który nie jest obciążony narodową megalomanią i romantycznymi znieczuleniami.

Politycy narodowo-demokratyczni wystrzegali się bogoojczyźnianej tromtadracji. Jako cel stawiali sobie modernizację Polski. Nie przypadkiem endecja przyciągała w swoje szeregi inteligencję techniczną – ludzi stąpających twardo po ziemi i zdających sobie sprawę z tego, że podmiotowość narodu szacowana jest również jego dorobkiem materialnym. Byli oni krytyczni wobec polskich przywar narodowych, wśród których dostrzegali lekkomyślność i lenistwo. Swoją drogą, kiedy Jadwiga Staniszkis mówiła o tym, że tego typu osoby chciały pozostawić po sobie wymierny ślad, to z dzisiejszego punktu widzenia nasuwa się wniosek, że z jej ust padło prorocze przesłanie, które teraz aż się prosi odnieść do sporów o Centralny Port Komunikacyjny.

Z powyższych uwag mogłoby wynikać, że mamy do czynienia z opcją, która nie przywiązywała wagi do wymiaru duchowego polityki. Taka konstatacja byłaby jednak grubym nieporozumieniem. W tej kwestii sporo tropów podsuwa wydana w roku 2023 książka „Bunt duszy polskiej. O twórczości politycznej i literackiej Romana Dmowskiego (z lat 1893-1934)”. Autor tej pozycji – historyk z Polskiej Akademii Nauk Krzysztof Kosiński – przypomina, że nie tylko jej bohater, czyli lider i główny teoretyk endecji, ale i inne czołowe postaci tego ruchu wysoko ceniły polski romantyzm, tyle że nadawały mu własną interpretację.

W tym gronie był polityk i publicysta Zygmunt Wasilewski. Kosiński cytuje następujący fragment jego książki z roku 1921 „O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej. Wstęp do rozważań nad programowymi zagadnieniami doby obecnej”: „Poeci nasi romantyczni na emigracji zrobili bardzo wiele dla kultury polskiej, że ducha swego społeczeństwa, skazanego na dezorganizację, spenetrowali i wyjawili w

sposób istotnie wierny. Zwłaszcza Mickiewicz pracą swoją wewnętrzną doszedł do jasnowidzeń i wskazań, które i dziś mogą nam znakomicie oświecić drogę. Trzeba tylko te prawdy, do których on doszedł drogami natchnień poetyckich i pracy religijnej, przełożyć na mowę psychologii społecznej”.

Jadwiga Staniszkis również traktowała kulturę polską jako poważny zasób polityczny, włącznie z tymi jej elementami, które stanowią pokłosie wielowiekowej katolickiej („tomistycznej”) tożsamości Polaków (abstrahując od osobistego stosunku pani profesor do spraw wiary). Inna rzecz, że uczona jednocześnie widziała problem w tym, iż społeczeństwo polskie nie przeszło przez doświadczenia sekularyzacyjne („przełom nominalistyczny”), które od późnego średniowiecza były udziałem narodów Europy Zachodniej. Zdaniem Jadwigi Staniszkis, oznaczało to – ujmując rzecz kolokwialnie – że politycy polscy nadają na innych falach niż politycy z krajów zachodnioeuropejskich.

Ale pani profesor nie chodziło o to, że z tej przyczyny Polacy w ramach nadrabiania sekularyzacyjnych zaległości mają się wyrzec tego, co ich konstytuuje. Zwłaszcza że w Europie Zachodniej XX wieku pojawił się postsekularyzm – nurt w humanistyce doceniający rolę religijności w życiu społecznym.

Natomiast Jadwiga Staniszkis zachęcała polskie elity (chyba nie tylko polityczne) do poznawczego zmierzenia się z odmiennymi dyskursami, aby lepiej sobie radzić na polu międzynarodowej rywalizacji. I takie podejście pani profesor było oczywistym uzupełnieniem dziedzictwa „endekoidalnych inżynierów”.

*Filip Memches*

Fot. *Michał Gmitruk / Forum*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---